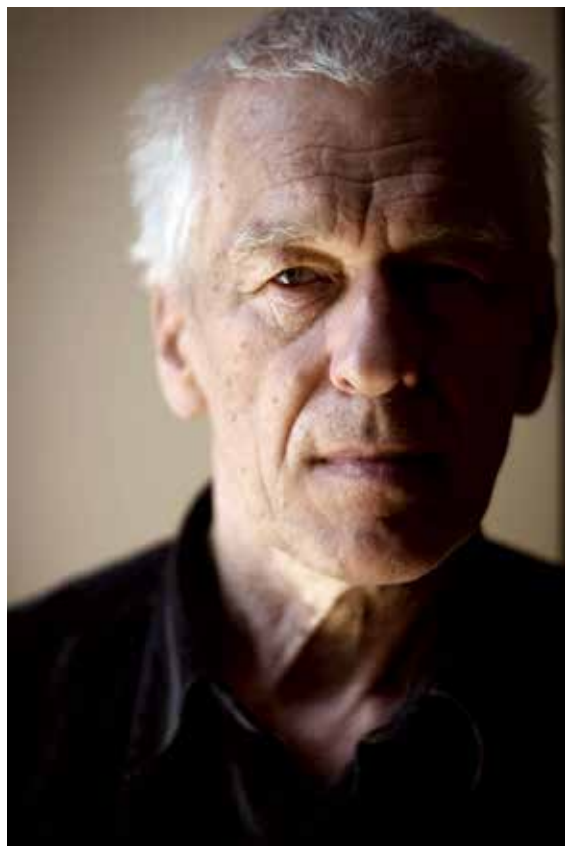


**Kornel Morawiecki** – fizyk, lider opozycji antykomunistycznej, polityk. Uczestniczył w *strajkach studenckich w 1968 r.*, kolporter ulotek przeciw *inwazji na Czechosłowację* (sierpień 1968), informacji o *śmierci Jana Palacha* (styczeń 1969) i o wydarzeniach *Grudnia '70*. W latach 1979–89 współwydawca i redaktor m.in.: „*Biuletynu Dolnośląskiego*”, a także podziemnego pisma „*Z Dnia na Dzień*” inspirator i lider strajków w sierpniu 1980 r., delegat na *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”* po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się do 1987 r. Twórca i lider „*Solidarności Walczącej*” (1982 r.).



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

# Pączkowanie fraktala

z Kornelem Morawieckim  
rozmawia  
Łukasz Medeksza

*Ja opisałby Pan strukturę Solidarności Walczącej?*

Była nieuporządkowana. Jeden z moich kolegów, [Jurek Pietraszko](#), matematyk, mówił, że to była struktura chaosu. Sam zresztą działał w SW. Wydawał pisma podziemne.

*W dokumencie „Głową mur przebijesz” opowiadającym o Solidarności Walczącej inny naukowiec porównuje jej strukturę do fraktala.*

To [prof. Andrzej Kisielewicz](#). Też matematyk. Przez dłuższy czas wraz z żoną redagował pismo „Solidarność Walcząca”. Ale mi osobiście najbardziej odpowiada analogia, którą zaproponował jeden z założycieli SW [Andrzej Myc](#). Biochemik. Mówi, że struktura SW była jak glon, który rośnie tam, gdzie może. Na pewno w tych wszystkich efektownych porównaniach jest pewna przesada. Ale nie byliśmy organizacją spionowaną, gdzie jest podległość, szczeble i drzewko zależności.

*W SW było chyba pewne napięcie pomiędzy zasadą hierarchiczności a ową fraktaloidalnością, prawda?*

W takiej podziemnej organizacji największą motywację do działania dają założone cele. Ważna jest też identyfikacja ze strukturą, zaufanie i przyjacielskie stosunki z kolegami, którzy robią podobne rzeczy. Element formalnego podporządkowania jest drugorzędny. Przecież gdy byłem przewodniczącym SW, jeden z członków naszej [Rady](#) [najważniejszy organ SW – red.], [Władek Sidorowicz](#), powiedział któregoś dnia, że nie chce w niej zasiadać, bo uważa, że nasze metody są nieskuteczne. I po prostu zrezygnował. Każdy miał do tego prawo.





*Liczył się cel, a nie forma działania.*

Nie mogłem mu nakazać, żeby nadal uczestniczył w Radzie. Bo to nie była wojskowa struktura. Mimo że on złożył **przysięgę!** Ale powiedział, że będzie realizował ją w sobie właściwy sposób. I nie mam do niego żadnych pretensji, że zrezygnował. Z drugiej strony, dwaj moi ważni współpracownicy – **Andrzej Zarach**, który jest teraz w USA i **Wojtek Myślecki** – doprowadzili do tego, że po dwóch latach istnienia SW, obok Rady powstał **Komitet Wykonawczy**.

*Czyli zarząd organizacji.*

Rada miała być ciałem „uchwotodawczym” i wytyczać kierunki działania. A Komitet miał na bieżąco kierować organizacją. Oni chcieli, żeby SW była bardziej spionowana. Natomiast ja i inni moi koledzy byliśmy raczej za decentralizmem, za pewną dowolnością w zarządzaniu. Za kierowaniem organizacją w oparciu o zasadę autorytetu. Gdy się go ma, to się innych dopinguje do działania. Gdy się go nie ma, to nic się nie wymusi. Byłem dumny widząc zaangażowanie takich osób jak **Hanna Łukowska**, **Marysia Koziebrodzka**, **Jan Pawłowski**, **Czarek Lesisz**, **Romek Lazarowicz**, **Iga Jermanska** – mógłbym długo jeszcze wymieniać... Ci ludzie działali w podziemiu, mimo że prowadzili normalne życie, mieli rodziny. A ja się ukrywałem. I podnosiło mnie na duchu, że oni robią to tak ofiarnie, tak dobrze. Byłem dumny i zobowiązany w stosunku do nich. Mimo że byłem ich szefem. Ta relacja wzajemnych zobowiązań była bardzo ważna – niezależnie od hierarchii.



*Czy taki zdecentralizowany typ działania to był świadomy zamysł? Czy był efektem wymogów sytuacji w stanie wojennym?*

Myślę, że i jedno, i drugie. Podobny typ organizacji wprowadziłem jeszcze przed „Solidarnością”, gdy wydawałem „**Biuletyn Dolnośląski**” [od 1979 r. – red.]. W podziemiu nie możesz wydać nikomu rozkazu. Bo co zrobisz, gdy ktoś ci powie, że czegoś nie zrobi? Że np. nie będzie drukował? Albo że jest chory? Nic nie zrobisz! W SW były spory na temat struktury. Bo jeśli ktoś chciał, żeby była ona hierarchiczna, to było nie do pomyślenia, żeby na Wybrzeżu działały dwie Solidarności Walczące. A dla mnie było nie do pomyślenia, że ma tam być jedna SW! W ten sposób wzmacnialiśmy nasze możliwości konspiracyjne.



*Słynne dublowanie struktur.*

Gdy jedna zostanie rozwalona, albo okaże się, że jest kontrolowana przez ubecję – to nadal będzie działać druga.

*Podobno gdy jacyś młodzi ludzie przyszedli do Pana mówiąc, że chcą założyć komórkę SW i spytali, co mają zrobić, to Pan odpowiedział: „Róbcie co chcecie. Róbcie co umiecie. Ale tak, żeby upadł komunizm”.*

Możliwe (śmiejch).

*Podejście iście anarchiczne. „Róbta, co chceta”, mamy jeden cel.* Ale to też nie jest tak, że SW nie miała wiążących struktur. Takim symbolicznym, bardzo mocnym ogniwem była przysięga. Ale i ona nie była obligatoryjna. Nawet wśród tych jedenastu osób, które zakładały SW był człowiek, który nie chciał złożyć całej przysięgi – i nie złożył. A mimo to był w Radzie. Oczywiście, przysięga nie była proponowana od razu, gdy ktoś przyszedł do organizacji. Trzeba było do niej dojrzeć. Musieli ją odbierać dwaj zaprzysiężeni członkowie SW. Ale też nie było to ewidencjonowane. Nikt nie pytał się, czy może kogoś zaprzysiąc. Jeśli byłeś członkiem SW i znalazłeś kogoś nowego, to razem z jeszcze jednym członkiem SW mogliście go zaprzysiąc.

*Tak właśnie pączkuje fraktal.*

Tak.

*A więc głównym spoiwem organizacji była idea.*

Ale ta niedookreśloność też była naszą siłą.

*W ten sposób rósł mit organizacji, która jest gdzieś, lecz nie wiadomo gdzie.*

I nie wiadomo dlaczego.

*Taka niewidzialna ręka.*

Esbecy myśleli, że gdy uderzą w kierownictwo, to organizacja się rozsypie. Były dwa takie wielkie uderzenia. Pierwsze – to aresztowanie [Kazimierza Klementowskiego](#), który zaczął sypać [wpadł w 1983 r. – red.]. I wsypał mnóstwo ludzi. Choć nie mówił esbecji wszystkiego, co wiedział. Na



podsuwanych mu zdjęciach rozpoznawał po twarzach ludzi, których znał tylko pod pseudonimami. W efekcie kilkadziesiąt osób zostało aresztowanych. Wydawało się, że to uderzenie zniszczy organizację. I tu powiem coś bardzo ważnego. Czynnikiem porządkującym naszą działalność było regularne wydawanie prasy, naszej gazetki, „Solidarności Walczącej”. Wychodziła co tydzień. To świadczyło o jej istnieniu. I mimo wpadki Klementowskiego wydawanie gazetki nie zostało przerwane. Choć oczywiście zostało osłabione.

*Glon odrodził się.*

Część glona została zjedzona, zniszczona, ale on odrodził się w różnych miejscach. Inną strukturą porządkującą byłem ja. Facet, który się ukrywa, przewodniczący.

*Powstał mit silnego przywódcy.*

Koledzy wiedzieli, że nie jestem taki silny (śmiech). Ale mit funkcjonował. Moje ukrywanie się było bardzo ważne. Gdy wpadłem [w 1987 r. – red.], miałem do siebie ogromne pretensje. To było drugie wielkie uderzenie esbecji. Po tej wpadce moi koledzy przyszli do mieszkania, w którym się wcześniej ukrywałem i zniszczyli zapisy naszych nastuchów [SW podsłuchiwała i zapisywała rozmowy prowadzone drogą radiową przez milicję i SB – red.]. Myśleli, że – no nie wiem – mam przy sobie jakieś notatki o tym mieszkaniu, więc esbecja do niego trafi.

*Glon odbudowywał się nawet bez Pana.*

Koledzy wytrzymali. Gazetka w dalszym ciągu wychodziła. Ale po moim zamknięciu został zatrzymany także Andrzej Zarach, któremu esbecy powiedzieli: „Proszę pana, nie chodzi o to, żeby pan nam coś mówił. My wiemy, że pan nie będzie mówił. Ale to nieważne. Chcemy, żeby pan nas słuchał”. I roztoczyli przed nim wizję pierestrojki: „My też chcemy zmian. Oczywiście, pan powie, że nie ma pan nic wspólnego z Solidarnością Walczącą itd. To zrozumiałe. Ale my dajemy panu pewną ofertę. Aresztowaliśmy waszego przywódcę, ale możecie państwo wydawać dalej gazetki. Przymknijemy na to oczy. A nawet będziemy w tym

pomagać. Chcemy tylko, żebyście państwo w tym waszym programie zrezygnowali z punktów, w których piszecie, że nie będziecie z nami rozmawiać i że chcecie upadku komunizmu w Związku Sowieckim. A że komunizm skończy się w Polsce? Dobrze. My też jesteśmy za tym, żeby ewolucyjnie się skończył”.

*Powiedzieli: „jesteśmy po tej samej stronie”?*

Tak! „Zrezygnujcie z tych dwóch punktów, to będziemy współdziałać”. Po czym zapytali: „A może uważa pan, że ta oferta jest niepoważna? I że gadamy z panem, bo chcemy pana represjonować? Proszę nam zatem powiedzieć, który artykuł z „Solidarności Walczącej” – z ostatniego numeru, albo z tego, który jest przygotowywany przez pana – mógłby ukazać się w oficjalnej gazecie we Wrocławiu”. Andrzej wskazał taki artykuł i powiedział, że dobrze by było, gdyby tekst ukazał się np. w „Gazecie Robotniczej” lub „Stowie Polskim”. I on się tam ukazał! Bez zmiany jednego przecinka, bez żadnej ingerencji. A był to tekst przeciwko nim!

*Uwiarygodnili swoją ofertę.*

Ale chłopcy z SW wytrzymali. Nie poszli na ten układ. Choć uderzenie było potężne, a oferta poważna.

*Rozumiem, że gdyby poszli na układ, to SW stałaby się elementem jakiegoś politycznego dealu, np. przy Okrągłym Stole, albo w jakiejś innej formule.*

Wtedy jeszcze nie mówiło się o Okrągłym Stole. Ale może esbecy mieli jakieś zaprogramowane cele. Może wiedzieli, że będą musieli przeprowadzić transformację typu [pierestrojkowego](#). I może mieli w związku z tym nawet jakieś naciski z Moskwy.

*Na początku lat 60. pewien amerykański oficer wymyślił metodę działania w konspiracji nazwaną „[leaderless resistance](#)” – „opór bez lidera”. Proponował ją na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone znalazły się pod okupacją sowiecką. Strategia ta przewiduje istnienie komórek oporu, które działają niezależnie od siebie i nie są powiązane żadną strukturą, ani hierarchią. Mają za to wspólny cel.*

Gdy byłem po raz drugi w Stanach Zjednoczonych, w 1994 r., zajechałem do pewnej miejscowości nad Atlantykiem. Odwiedziliśmy tam człowieka o nazwisku [Stefan Buchholz](#). Pochodzi z Szczecina, a do USA wyemigrował po wyjściu z PRL-owskiego więzienia. Mówił mi, że w Szczecinie działał w Solidarności Walczącej. Rozrzucał ulotki. Także w Stargardzie Szczecińskim. Pytam, z kim miał kontakt. On na to: „Z nikim! Podobałście mi się. Ale po co miałem mieć z wami kontakt? Żeby was sypać? Zacząłem robić to samo! Stworzyłem własną grupę. Z nikim innym nie miałem kontaktu”.

*Klasyczny „leaderless resistance”.*

W sensie ideowym on miał lidera – strukturę SW, czy mnie. Ale nie miał z nami żadnych powiązań. Myślę, że w wielu miejscach tak to właśnie pączkowało. Niedawno była IPN-owska sesja naukowa, na [25-lecie SW w Poznaniu](#). Historycy z IPN opowiadali, że np. badali SW w Koninie, Kępnie, czy Pile. Ich referaty były dla mnie niesamowicie ciekawe i budujące. Nie zdawałem sobie sprawy, jak ta nasza idea była przez różnych ludzi życzliwie odbierana i chętnie powielana. Nie wiedziałem, że istniało tyle organizacji terenowych SW.

*Podobnie jest ze zjawiskami kontrkulturowymi. Pojawia się jakaś idea, jakieś „kultowe” postaci – i wkrótce okazuje się, że na całym świecie jest mnóstwo wyznawców takiego nowego „ruchu”. Myślę, że podobnie działa bin Laden i [al-Kaida](#). Ich struktura jest dokładnie taka, jak Solidarności Walczącej. Kto chce, to jest w al-Kaidzie.*

*W pewnym sensie był Pan prekursorem bin Ladena.*

(śmiech) No tak, byliśmy wcześniej.

*Twardym rdzeniem SW było Pana najbliższe otoczenie. Ogromną rolę grały tu więzi międzyludzkie. Niesamowite zaufanie. Skąd ono się wzięło?*

Przy tym zaufaniu trzeba było też mieć pewnego nosa do ludzi. A skąd się ono wzięło? Z praktyki. Na początku lat 70. wybudowałem sobie [domek w Pęgowie](#) pod Wrocławiem. Wraz ze mną budowali go moi przyjaciele. Wspólnie pracowaliśmy, kopaliśmy studnie, kładliśmy belki. I potem



w Pęgowie spotykało się środowisko, które rozmawiało na różne tematy. Historyczne i polityczne. Prowadziło moralne spory. Przy ognisku, przy winie, po Sylwestrze, przy tańcach, w bardzo różnych układach, również damsko-męskich. Może przyjeżdżała też jakaś agentura, ale ona na pewno nie dominowała. I potem z tym Pęgowem pojechaliśmy z biało-czerwonym transparentem „[Wiara – Niepodległość](#)” przywitać [papieża w 1979 r.](#) A więc jeszcze przed „Solidarnością”, przed „Biuletynem Dolnośląskim”, który dopiero raczkował. To było dla mnie jedno z większych przeżyć sprzed SW.

*Czyli najpierw była sprawdzona grupa przyjaciół.*

Potem rozszerzała się w sposób naturalny. Andrzej Myc był kolegą [Jurka Petryniaka](#) z instytutu. Petryniak nie zakładał SW, bo siedział w więzieniu, gdy się formowała. Ale ten Andrzej Myc, którego on wcześniej dał nam do „Biuletynu Dolnośląskiego”, był już dla mnie sprawdzony. I zakładał SW. Z kolei [Zbyszek Oziewicz](#) był absolutnie sprawdzony. Taki wariat trochę. Płacił gazetkami w taksówce: „Może pan chce, bo ja nie mam drobnych, ale mam tu takie gazetki interesujące, więc może pan przekaże sąsiadom, rodzinie”. Albo wychodził na dworzec, zwiłjali go i mówił: „No tak, mam te gazetki, dostają je”, nie mówił skąd, ale dodawał: „Uważam, że są bardzo dobre, to je kolportuję”. Był wtedy doktorem fizyki na uniwersytecie. Gdy napisał w więzieniu pracę habilitacyjną, to dziękował w niej naczelnikowi więzienia za umożliwienie spokojnej pracy (śmiesznie). Sprzeczałem się z nim, mieliśmy różne poglądy, ale był sprawdzony. I jeszcze jedno: w końcu lat 70., przed Solidarnością, zaczął współpracować z esbecją!

?!

Umówił się z esbekami na spotkanie. Przyszli do niego. Gdy powiedział o tym bratu [Marianowi](#), to ten krzyknął: „Zbyszek! Przecież ty zacząłeś współpracować z ubecją!”. Zbyszek pyta: „Co mam zrobić?”. Brat poradził: „Powiedz to wszystkim”. I Zbyszek powiedział o tym na seminarium. Opowiedział, o co go pytali. Oświadczył, że bardzo przeprasza i że spotkał się z nimi tylko raz i nic im nie powiedział. Opisał tę historię w „Biuletynie”. Więc dla mnie był absolutnie wiarygodny.



*Czy SB próbowała jakoś nękać Pana rodzinę, gdy był Pan w podziemiu?*

Były takie incydenty. Mojego kilkunastoletniego wówczas syna [Mateusza](#) wzięli z ulicy w 1983 r., poturbowali troszeczkę, wywieźli gdzieś strasząc, że go rozwalą. Wyrzucili go poza Wrocławiem. Mocno to przeżył. Ale była też nasza odpowiedź. Spaliliśmy altankę na działce szefowi wrocławskiej SB [Czestawowi Błażejewskiemu](#).

*Co też świadczyło o tym, że SW wiedziała, gdzie on ma działkę.*  
Taka miarodajna odpowiedź. Mogliśmy to zlekceważyć, ale spaliliśmy altankę. Potem wyszło na to, że spaliliśmy nie tę altankę, a sąsiednią (śmiech). Pomylili się chłopczy, którzy wykonywali to zadanie.

*Błażejewski zrozumiał sygnał?*

Nie wiem. Ale myślę, że tak. Takie działanie wiązało się z przymiotnikiem „Walcząca” w nazwie organizacji. Niech zdają sobie sprawę, że gdy my będziemy umierać, to oni też będą umierać. Gdy oni będą nas zabijać, to my będziemy z nimi walczyć. Tego nie wykluczaliśmy.

*Jak doszło do współpracy SW z [Marianem Charukiewiczem](#), oficerem SB?*

Miał kolegę o nazwisku Rak, oficera MO, który był sąsiadem, kolegą szkolnym i kompanem Wojtka Myśleckiego. A że Rak był patriotycznie nastawiony, to – przez Wojtka – Charukiewicz trafił do nas. Nie spotkałem się z nim ani razu w podziemiu. Dostawałem od niego opracowania. Czy on i jego koledzy pomagali nam operacyjnie? Charukiewicz mówi teraz, że np. zadzwonili do [Zośki Maciejewskiej](#) z SW przed jej aresztowaniem mówiąc jej: „Niech Janusz uważa, bo może być niedobrze”. „Janusz” to był jej pseudonim. Faktycznie, był taki telefon. Nie wiedzieliśmy od kogo. I nie mam powodów nie wierzyć, że to oni dzwoniли. Ale bezpośrednio na piśmie dostawaliśmy od nich opracowania chcące nas lekko przesterować ideowo. Z antykomunizmu na antyrosyjskość. I na antykorowoskość.

*Czy to też była jakaś gra SB? Działanie na rozłam w opozycji?*

Nie mogę tak powiedzieć. Oni szczerze uważali, że Rosja jest większym zagrożeniem, niż komunizm. Nie sądzę, że chcieli nas rozbić. A w jednej kwestii chcieli nas dobrze ukierunkować. I trochę im się udało. Twierdzili mianowicie, że naszym głównym wrogiem nie jest SB, tylko wojsko. Kontrwywiad, wywiad wojskowy.

*No właśnie. Wojsko też interesowało się SW. Dlaczego?*

Bo SB nie udawały się próby rozpracowania i rozbicia SW. Andrzej Myc został raz porwany z ulicy. Wywieźli go do jakiegoś mieszkania za Wrocław i powiedzieli mu tak: „Słuchaj, to już jest poważna sprawa. My nie jesteśmy esbekami. Nas esbecja nie obchodzi. Ale SW podważa sojusze. Grozi bezpieczeństwu państwa polskiego. I to jest działalność szpiegowska. Działacie tak, jak byście pracowali z zachodnimi służbami specjalnymi. Weźmiemy się za was ostro. Przekaż to swojemu kierownictwu”.

*Coś z tych pogroźek wynikało?*

Zrozumieliśmy – także za sprawą nacisków grupy Charukiewicza – że wojsko to jest ta najpewniejsza agenda Moskwy. Dużo ważniejsza niż SB. Zwłaszcza generalicja – Jaruzelski, Kiszczak. Że to absolutnie ludzie Moskwy. „Nie tujdźcie się, że to jacyś patrioci” – mówili nam esbecy od Charukiewicza. – „Więcej patriotów znajdziecie w SB”. Tak nas próbowali ukierunkować. I zaczęliśmy to poważnie rozważać.

*Czy zatem Charukiewicz autentycznie pomagał SW, czy był tylko kontaktem służącym SB do prowadzenia jakichś gier?*

Pomagał. Dawał uczciwie opracowania. Przekazał listę kilku agentów działających w podziemiu. Nie mam żadnych powodów, by uważać, że ta pomoc była sterowana przez SB.

*Jak bardzo SW była zinfiltrowana przez SB? W pracy Mateusza Morawieckiego na temat historii SW [na stronie sw.org.pl – red.] jest taka wypowiedź Władysława Frasyniuka: „Kornel Morawiecki spotykał się z Konarskim [o którym wcześniej Frasyniuk mówi, że był to agent SB – red.] i nie został aresztowany. SB infiltrowała zarówno NSZZ „S”, jak i SW – nie chodzi mi tu o kierownictwo. SW była mocno zinfiltrowana”.*

Z [Konarskim](#) spotkałem się chyba raz. Ale nie było łatwo dotrzeć do mnie w podziemiu. To było lato 1982 r., początek SW. Taki człowiek musiał być „przefiltrowany” [uwolniony od śledzących go esbeków – red.]. Z [Konarskim](#) spotkałem się w mieszkaniu przy ul. Na Ostatnim Groszu – potem było ono obserwowane. Wiedzieliśmy o tym. I stąd wywnioskowaliśmy, że [Konarski](#) jest nie w porządku. Spotkałem się również z agentem z Rzeszowa. W materiałach IPN-owskich jest ślad tej rozmowy. On potem sygnął mieszkanie, w którym rozmawialiśmy, a ja byłem bliski wpadki. Dziś mamy poważny problem z [Pawłem Falickim](#), jednym z założycieli i najofiarniejszych działaczy SW. Okazuje się, że w 1976 r. został zarejestrowany jako tajny współpracownik przez Wydział IV SB (ds. Kościota). Ale gdyby był czynnym agentem za czasów SW, to esbecy znalazłyby skład Rady, wiedzieliby ile jest osób w Radzie – bo on w niej był. Tymczasem esbeckie opracowanie ze stycznia 1986 r. [jest w książce „Solidarność Walcząca w dokumentach”, tom 1: „[W oczach SB](#)” – red.] podaje, że Rada SW składa się z „ok. 30 osób”. To kompletna nieprawda. Gdyby napisali, że 10-15 osób, miałyby to sens. Dla nas te materiały SB z archiwów IPN są niesamowicie ciekawe i budujące. Wiemy z nich, że moi najbliżsi przyjaciele, z którymi zakładałem organizację i współpracowałem – to nie byli agenci. Mieli inne zdanie niż ja, mogli kłócić się ze mną, uważać, że proponuję wariackie pomysły, ale nie byli agentami. Kierownictwo SW, rdzeń organizacji, nie był kontrolowany przez SB.

*Jednak esbecja bardzo poważnie traktowała SW. Czego się bała?*

Bali się tego, że nie wiedzą, czego się bać! W sporządzonym w styczniu 1986 r. i zatwierdzonym przez szefa SB, gen. [Władysława Ciastonia](#), planie rozpracowania i likwidacji SW wypisali zagrożenia, jakie wiążą się z naszą działalnością [m.in. obalenie ustroju – red.]. Napisali prawdę. Może w jednym miejscu przesadzili twierdząc, że podejmujemy współpracę ze środowiskami kryminalnymi po to, żeby je radykalizować. Takich działań nie było – może za wyjątkiem jakichś prywatnych kontaktów. Myślę, że esbecy bali się, że SW to struktura, która – jeśli okrzepnie i wzrośnie

w siłę – może stać się dla nich nieobliczalna. Planowali, że jak już nas rozbiją, to poddadzą operacyjnej kontroli próby odbudowy SW. Tak aby w kolejnym kierownictwie organizacji byli już ich ludzie.

*Zachodnie służby specjalne interesowały się Solidarnością Walcząca?*

Myślę, że tak. Gdy zostałem wyrzucony z kraju, to w Waszyngtonie zorganizowane zostało moje spotkanie z przedstawicielem Departamentu Stanu o nazwisku Lamb (?). Nie pamiętam jego imienia. Kierował komórką, która zajmowała się Solidarnością Walcząca. Nie były to służby specjalne, a oficjalny organ administracji. Pamiętam, że ten człowiek pytał, co sądzę o [Romualdzie Kukołowiczu](#) – czy to osoba wiarygodna. Interesowały go możliwości i długofalowe zamiary SW, a mnie – stanowisko amerykańskiej administracji wobec nas i wobec perspektywy upadku komunizmu.

*Który to był rok?*

Lato 1988 r.

*To ciekawe, że mniej więcej w tym samym czasie esbecja składała swoją ofertę Solidarności Walczącej. Nie miał Pan wrażenia, że SW mogła być wtedy brana pod uwagę jako potencjalnie ważny gracz w polityce polskiej czasu transformacji?*

Może trochę tak. Choć my nie pasowaliśmy Amerykanom. Naszym celem było rozwalenie komunizmu. Oni – choć głosili to samo – bali się tego. Uważali, że to nieodpowiedzialne. Obawiali się destabilizacji. Uważali ówczesny układ za kontrolowalny i stabilny.

*Bardziej na rękę były im siły umiarkowane i dogadywanie się z komunistami?*

Tak. Oni nas nie aprobowali. To znaczy popierali nas ideowo, moralnie, ale nie politycznie. To widać też po wsparciu finansowym, jakie otrzymywaliśmy. Gdy byłem w Stanach, to [Irena Lasota](#) i [Jakub Karpiński](#) skontaktowali mnie z ludźmi z [AFL-CIO](#) [największa federacja związków zawodowych w USA – red.]. Przez nich dostaliśmy od NED-u ([National Endowment for Democracy](#)) spore pieniądze jak na nasze możliwości

– 25 tys. dolarów. To było dużo w porównaniu z tym, co dostawaliśmy wcześniej.

*Bo do tej pory SW dostawała po 10 tys. dolarów rocznie, prawda? Średnio tyle. Z różnych źródeł – prywatnych, z zebranych u Giedroycia itd.*

*A więc pod koniec lat 80., SW była skazana na pożarcie przez obie strony globalnego konfliktu.*

Byliśmy niekontrolowalni. Jan Nowak-Jeziorański, główny przedstawiciel polityki amerykańskiej wśród tamtejszej Polonii od ręki dał mi 5 tys. dolarów, bez pokwitowania, bez niczego – na działalność. Ale zaraz dodał, że dostaniemy duże wsparcie, jeśli spełnimy dwa warunki. Po pierwsze – nie będziemy atakować Wałęsy. To akurat nie był poważny warunek, bo odpowiedziałem, że my jakoś specjalnie nie atakujemy Wałęsy, nie o to nam chodzi. Po drugie – mamy poprzeć pomoc amerykańską dla PRL, pomoc która moim zdaniem służyła podtrzymywaniu międzynarodowego systemu komunistycznego. Te miliardowe pożyczki, te długi, które wciąż jeszcze splacamy.

*SW była przeciw tej pomocy?*

Sprzeciwiliśmy się jej jednomyślnie. Tymczasem Nowak-Jeziorański uważał, że jest ona korzystna dla Polski. Taka była strategia rządu USA. Przekonywał mnie do tego. Chciał, żebym ogłosił w prasie amerykańskiej, że SW nie ma nic przeciwko tej pomocy i uważa ją za słuszną. Powiedziałem: „Panie Janie, pan mnie nie przekonał. A nawet gdyby pan mnie przekonał, to choć jestem szefem organizacji, ja tej decyzji nie podejmowałem samodzielnie. My tę sprawę wałkowaliśmy w kierownictwie SW i jednomyślnie zdecydowaliśmy. Więc ja teraz nie mogę zmieniać stanowiska”.

*Ciekawe, że oficerowie SB i ważni ludzie w USA pchali SW w podobnym kierunku.*

Ale to zrozumiałe. Bo oni chcieli uzyskać w Polsce – i w całym Bloku Sowieckim – pewien modus vivendi. To była koncepcja pierestrojki – przekształcenia ustroju w socjalizm z ludzką twarzą, pewnej konwergencji systemów.

*Potem ta konwergencja rzeczywiście nastąpiła.*

Można powiedzieć, że teraz jest konwergencja, ale już nie systemowa, a personalna. Ludzie „Solidarności” mają władzę polityczną, a ludzie dawnego reżimu mają bogactwa.

*Jak u Marksa: baza i nadbudowa. Baza pozostała w rękach komunistów, nadbudowę przejęła „Solidarność”.*

Ale to już konwergencja nie w ramach komunizmu, bo komunizm upadł. W tym sensie wyszło na nasze.